

POSTER

Nr. 20

15. Kwietnia 1862.

Rok III.

TREŚĆ Kaplica w Rogalinie (z ryciny). — Adam Mickiewicz. — Pojmowanie narodowości. — Elektryczność jako siła poruszająca. Zofia Kossakowska powieść historyczna (z ryciny). — Ostatnia spowiedź (wiersz). Wiadomości bieżące. — Karykatury. — To i owo.



Kaplica w Rogalinie.

Wież Rogalin, położona nad Wartą, o półtrzeciej mili od Poznania, szczyli się urodzeniem znakomitego wojownika, Krzysztofa Arciszewskiego, który w 17 wieku był słynnym wodzem wojsk holenderskich w Brazylii;*) wieś ta przechodziła potem na własność Manieckich Unrugów, Szlichtyngów, Krzyżanowskich a teraz Raczyńskich. — Kaplica w Rogalinie tak pod względem powagi jako też prostoty, godną jest uwagi każdego podróżnego.

*) Eliasz Arciszewski, ojciec Krzysztofa — był właścicielem miasta Szmigła, którego część sprzedał adwokatowi Brzeznickiemu; nabywca pomimo że sprzedaż miał w sądzie przyznana, nie zapłacił Arciszewskiemu wszystkiego, lecz tajnym układem, zobowiązał się należą sumę na żądanie spłacić a po śmierci zapisać im wszystko. Gdy jednak Brzeznicki słowa dotrzymać nie chciał, został pozwany w r. 1613 do Piotrkowa. — W tymto procesie, stracił A. majątek a synom poruczył zemstę. Wtedy właśnie Krzysztof wraz z bratem, powrócił z wojska do domu, a widząc się ogołoconym z majątku, chciał zmusić B. do wykonania obietnicy, a gdy takowej na nim wymódz nie mógł, poderżnął mu gardło i język wyrwał. Spełniwszy tę zbrodnie uciekł do Holandji i tam się dosłużył stopnia generała artylerji a za powrotem został generałem całej artylerji koronnej w Polsce.

Kaplica ta jako dzieło sztuki architektonicznej liczy się do najcenniejszych pomników polskich; zbudowaną została w r. 1820 na wzór świątyni w Nismes — otacza ją w około rząd kolumn, po dziesięć z każdej strony — a sześć przy głównym wejściu; długość kaplicy wynosi 70 stóp, szerokość 42. Budowa ta dowodzi za-prawnego smaku Edwarda hr. Raczyńskiego, który kształcąc się na klasycznych arcydziełach włoskich, podał plan kaplicy w Rogalinie.

Jakkolwiek w budowlu tej uderzającą jest piękność architektoniczna, nie cechuje ją jednak charakter i smak czasów nowożytnych — a na pierwsze wejrzenie wygląda niby starożytna świątynia — co mija się z religijnem kościoła przeznaczeniem.

Pod kaplicą znajduje się grobowa kaplica w stylu gotyckim — jestto anachronizm w architekturze, aby budowla rzymska stała na podmurowaniu gotyckiem.

Adam Mickiewicz.

(Ciąg dalszy.)

Po Mickiewiczu przetłumaczył Odyńiec balladę Bürgera: *Mysliwiec* (Dz. Wil. 1822 i Rozm. Lw. 1823), *Leonore* (Dz. Wil. 1823) i *Wierność* (Dz. Wil. 1824).

Z tych śladów w pierwszych drukowanych utworach, wnosząc zasadnie, że owocześni młodzi poeci zapożyczyli od sąsiadów tak nowych form, jak i nowych idei. Jeden Mickiewicz w innym źródle zaczerpnął natchnienie, które opromieniło go nieśmiertelności wieńcem. —

Z nim było niemal toż samo co z lordem Byronem. Byron umiłował namiętnością bez granic dziewczę nie sprzyjające jemu — i które wydano za mąż za kogo innego. — Serce zranione obudziło w nim ducha poetyckiego zaprawnego żółcią i szyderstwem.

Mickiewicz kolegował z Michałem Wereszczakiem, nawet przypisał mu balladę: *Switez*. O rodzinie Wereszczaków już wspominałem, zażyłość od młodych lat kojarzyła dwa te domy. — Mickiewicz jeżdżąc corocznie do Zaosia na wakacje, poznał bliżej Marją Wereszczakównę z Płużan, której matkę Annę kobietę światłą i towarzyską, cenił nie pomалу i jak sam wyraził się, wiele był jej dłużen. — Nieraz przysłuchiwał się rozmowom jej z rabinem arcy uczonym, którego postać odminiaturował w *Jankielu*. Od nich to zasłyszał szczegóły o generale Wołodkiewiczu, jego pobycie pod obcym imieniem w wojsku francuzkiem, o jego procesie z Obuchowiczem, który zagrabił mu całe mienie. — O tem wszystkim opowiadał poeta r. 1846 przed towarzyszem drogi do Szwajcarii.

Rodzina Wereszczaków herbu Lis była dość starożytną, choć bez znaczenia w historii. Rozrosła początkowo w Brześcińskim. — Adam Wereszczak podpisał elekcją Władysława IV. a Bazyli W. Jana III. — Paweł Wereszczak burgrabia Łucki żył 1690 r. Prokop Wereszczak był r. 1659 komisarzem granicznym Czarniechowskim. Bogusław W. łowczy brzesko-litewski i Dominik W. jezuita żyli r. 1778. Podobnie żyła na Litwie rodzina Putkamerów herbu Bradacice, a z którego rodu żyli r. 1778 Józef sędzia ziemski Rosieński — i Jerzy mostowniczy Rosieński.

O ile wnosić można z niektórych wynurzeń poetyckich Adama, pozyskał przychylną Marji Wereszczakównę, lecz Adam był ubogim studentem, utrzymywanym na funduszu rządowym — mógł się kochać, ale nie żenić. Tymczasem oświadczył się o pannę bogaty obywatel z Lidzkiego Putkamer, rodzina życzyła sobie tego związku i według słów poety: żywcem ją pogrzebiono.

Nazwisko, które głównie przyczyniło się do zadania niezagojonej rany, do stworzenia poety, a przesładowało go w długie lata wspomnieniami przeszłości, przeciągnęło przesładowanie i po za grobowiec. Gdy bowiem Putkamer rozjątrzył rany, inny Putkamer jako naczelnik kraju, wywierał przesładowanie przeciw posagowi poety, i dopiero po latach, zdołała go poskromić władza przełożona.

Kiedy Wereszczakówna poszła za mąż nie wiadomo — musiało się to stać około roku 1820 bo wtedy miały być napisane *Dziady*; zaś w roku 1822 między przedpłacicielami na pierwszy tomik poezji, figuruje już Marja Putkamerowa. Jej zamążpójście wywołało dopiero ów bukiet najpiękniejszych serdecznych a rozpacznych poezji, podyktowanych wśród gorączki namiętności — i stało się według słów wieszczki:

Podobnie na twe serce o poeto młody,
Namiętność często groźne wzburza niepogody,
Lecz gdy podniesiesz bardon, ona bez twej szkody
Ucieka w zapomnienia pograżać się toni,
I nieśmiertelne pieśni za sobą uroni
Z których wieki uplotą ozdobę twych skroni.

(Ajudach 1826.)

W rozstrzygnięciu pytania, co pierwsze skreślił poeta, czy *Dziady* czyli balad owych kilka o których wyżej wzmiankowałem, mniemam że *Dziady*. Rękopis ich, widocznie pisany początkowo nie do druku, zarzucił poeta — i dopiero odszukał go później. Opowiadał o tem Mickiewicz, hr. Baworowskiemu, mówiąc mu i o powstaniu balad. Układał je, gdy takowe stały się rozgłoszonymi w literaturze europejskiej, i to wtedy, gdy ktoś zapytał go, dla czego nie próbuje sił w podobnych utworach? Rozmyślał nad tem noc całą, i następnie pokusił się o napisanie balady.

Wersja jest prawdziwszą niż tradycja z ust Odyńca, bo hr. Baworowski spisał nader starannie swe pogadanki z poetą. Zresztą mniejsza o drobiazgi taki, poruszam sprzeczności te w tradycjach dla tego jedynie, aby zwrócić uwagę krytycznego badacza na to, że nie należy nigdy wierzyć bezwarunkowo podaniom (choćby na pozór najwiarogodniejszym) o życiu ludzi wstawionych. — Ślepe powtarzanie zdarzeń źle spamiętanych, lubo częstokroć fikcją poetyką ubarwionych, bezuważne poleganie na cudzej opowieści, wprowadza w biografie zamęt nie lada. U nas przy braku krytyki, i przy lenistwie w sprawdzaniu tego, co ktoś poprzednio za rzecz niewątpliwą ogłosił, zamęt podobny, jest jakby chroniczną słabością we wszystkich naszych pseudo historykach literatury polskiej i dykjonarzach biograficznych. —

Pod jesień roku 1820 zamianowany nauczycielem języka łacińskiego i polskiego, przeniósł się do Kowna i tu dwa lata zamieszkał. O jego przebywaniu tam, napisał L. Potocki (Bonawentura z Kochanowa) jeden rozdział w powieści (Dolina Kowieńska), któremu nadano niejako cechę autentyczności, bo rozdział ten powtórzył Kamerton w swoich opowiadaniach w Kronice, i Wojcicki w życiorysie poety. Nie wszystko jest tam prawdą, bo poetyczne ubarwienie wcale nie idzie w parze z suchością faktów rzeczywistości — dla tego powtarzam z tego opowiadania tylko to, co nie zdaje się być podejrzanem. — O tych czasach opowiadał także sam Mickiewicz niektóre szczegóły przyjacielowi w czasie podróży do Szwajcarii — te więc są prawdopodobniejszemi.

Mickiewicz przybywszy do Kowna, żył początkowo samotnie i stronił od towarzystwa. — Praca cicha w domu i przechadzki dalekie po lasach i urwistych

brzegach Niemna, przypadły do gustu umysłowi skłon-
nemu do marzeń; — podniecało go samo mieszkanie
w gmachu szkolnym w starym klasztorze. Wypowiada
on to:

Bije raz, dwa, trzy, już północna pora,

Głuche w około zacisze,

Wiatr tylko szumi po murach klasztoru

I psów szczekanie gdzieś słyszę

Straszne!

Za objęciem posady, dostrzegłszy liczne niedo-
godności w programie wykładu szkolnego, poczynił
nad tem uwagi swoje i te przesłał księ. Adamowi Czar-
toryskiemu na ręce sekretarza jego Karola Sienkiewi-
wicza. Uwagi te zbyt atoli milczeniem.

Potocki opowiada o ubóstwie Mićkiewicza z poby-
tu w Kownie. Aleksander Mićkiewicz wyjaśnia mylność
opowieści, i owszem Mićkiewiczowi nie tylko w niezem
nie zbywało, ale i niczego sobie nie życzył więcej, trzymał
nawet dobrego wierzchowca do wycieczek w okolicy.

Z tego co Mićkiewicz opowiadał o sobie, zdawa-
łoby się, że nie we wszystkim harmonizował z gronem
kolegów. Podał on szczegół charakteryzujący czas i
ludzi. Dzisiaj nie zadziwiłoby nikogo odbywanie pie-
szo dalekiej podróży. — Mićkiewicz umyślił w śród
wakacji udać się piechotą do Jurborga.

(C. d. n.)

Pojmowanie narodowości.

(Ciąg dalszy.)

Literatura ojczyzna.

Żeby się poznać na sobie, już sama wola wywołuje
wiedzę w człowieku. Również i naród, mocą woli wła-
snej byt sobie przyzwoity stworzywszy, zrywać się za-
czyna do myśli. Myśl jest płodem obcowania ducha
narodu z duchem powszechnym ludzkości, iskrą tryska-
jącą z zetknięcia się ducha osobnego z duchem ogólnym,
jego czasowości z wiecznością. Owocem tego płodu
są prawdy wiekiste jak gwiazdy słoneczne błysz-
czące na ojczySTEM niebie i przyświecające narodowi
w wędrówce doczesnej. Myśl atoli, lubo w każdym
materjale przybytek dla siebie zbudować może, najwy-
raźniejsza, na szczycie jasności swojej, zamieszkuje je-
dynie w języku i wtenczas dopiero obywatelstwa pra-
wo zupełne odbiera, gdy narodowym zadźwięczy języ-
kiem. System myśli wszystkich w łonie narodu poczę-
tych literaturą ojczyzną się zowie, gdy przybytkiem ich
promienistym jest odwieczny język ojczyzny. Jak zwy-
czaje obyczaje i wiara, tak język z razu w różnicach
swoich rozliczny, zwolna krewieństwo swoje szczepowe
rozjaśnia a w końcu na jeden język jednego wyrabia
się narodu i narodowym się staje. Narodowość litera-
tury polega na tem, aby myśli jej w duchu narodowym
poczęte, w języku narodowym były oddane. — W jej
przybytku świętym mieszczą się duchem stary Kocha-
nowski, Skarga, Karpiński i inni; w przedsiönku jej
niby w czyszczy znajdują się duchy tych średniowie-
cznych pisarzy, którzy przed wyrobieniem się języka
narodowego zmuszeni byli myśli swe ojczyznie przedsta-

wić w języku, który był na onczas powszechnym: są
tam duchy naszych kronistów, scholastyków i akade-
mików krakowskich.

Po języku ojczyznym, jako po promieniach gwiazdy
naród jedynie może trafić do myśli, bez języka narodo-
wego, jest jak mający czytać po omacku. Jak ryba wody
a ptak powietrza, tak duch narodowy potrzebuje swo-
jego języka; bez języka ojczyznego jest jak ptak pod
dzwonem pneumatycznym lub jak ryba bez skrzelii
przyrodzonych i wody. Na wysokościach ducha czasu
stać winna literatura, jeśli ma ducha ogólnego, ducha
wiekuistego, godnie a skutecznie na pożytek narodu
zaciągnąć.

Dzieje narodu.

Dzieje ojczyznie obejmujące w sobie wszystko co
tylko na niebie ojczyznym się mieści, od ziemi ojczyznej
poczawszy, przez zwyczaje, obyczaje, wiarę, stan, prawo
i literaturę narodu, aż do wysokości ducha czasu, są
ducha narodowego już cało-kształtnem zapałem; są ni-
by mąż jeden co na posadzce ojczyznej ziemi stanawszy
silnemi nogami rodzinnych zwyczajów, głowę zapuścił
w ducha czasu a ramię silnie wyteżył aby dział ojczy-
znę. Wola i wiedza narodu, jako ostatni ducha naro-
dowego wysiłek w dziejach ostatecznie w czyn się
ojczyzny zmieniają. — Nieświadom siebie w pierwia-
stkowych chwilach swego poczęcia, duch narodowy
póty dziejów nie miał, póki słowo się ciałem nie stało,
póki z opon ludów nie wykłuł się naród. Od tej chwili,
ako nowo narodzone dziecię, już ducha czasu powie-
trzem oddychał, już żył i działał się na świecie jak na-
ród, jak państwo; duchem czasu popchnięty spełnił
poruczone sobie od ludzkości powołanie i był duchem
dziejów narodu. Od czasu atoli świadomości własnej,
już nie dzieje się on mimowolnie i mimowiednie jak
ongi, ale sam pełen przeświadczenia i woli dzieje wła-
sny dla siebie przybytek, własną ojczyznę swą. Jak
sternik na okręcie, któremu wichry żagle odęły, tak
on na nawie ojczyznej kieruje jej ruchem wedle zadęcia
ducha czasu, tudzież wedle położenia portu do którego
zmierza. Duch czasu niby wicher dmie na zarzewie ro-
dzimych żywiołów, a duch dziejów niby płomień zbu-
dzony na ich szczycie powstaje i położenie narodu co-
raz lepiej rozświetla i przeznaczenie jego coraz silniej
ogarnia. Duch dziejów ojczyznych jest to istnie ów pło-
mień z za krzaka, w którym się Bóg przeznaczenia dla
ludu izraelskiego, niegdyś Mojżeszowi pokazał. Duch
dziejów ojczyznych jest najwyższem prawem narodu,
dziś zwłaszcza gdzie pod wpływem niniejszego ducha
czasu, w dziejach narodu uspołeczniającą głównie pań-
stwa potęgę oglądać nawykliśmy. W świętym przybyt-
ku dziejów mieszczą się duchy Ziemowitów, Mieczysła-
wów, Bolesławów, Jagiellonów i Kościuszki, którzy
czynami wielkimi narodowości istnienie stwierdzili i
poparli. Narodowość w dziejach na tem polega, iżby
wychodząc od zaistnienia narodu, zawsze się na duchu
czasu kończyły; żeby tak pod względem uspołecznie-
nia, jak pod względem przeznaczenia, do którego naród
zmierza ciągnął a własną były jego sprawą.

(C. d. n.)

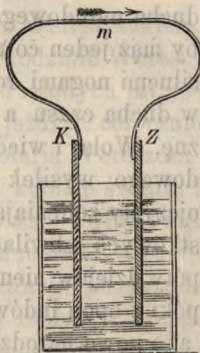
Elektryczność jako siła poruszająca.

(Ciąg dalszy.)

Przez tarcie rozwija się w laseczce laku elektryczność. Lak, szkło, żywica, przyciągają do siebie w stanie elektrycznym lekkie ciała, n. p. okrawki papieru i t. d. po przyciągnięciu odtrącają je zaraz napowrót od siebie. Przyczynę tego stanu ciał rzeczonych, nazywamy elektrycznością; tarcie zatem jest jej źródłem.

Do końca przeszłego stulecia nieznano prócz tarcia innych źródeł elektryczności. Roku 1789 odkrył profesor Galvani, podług niego nazwany galwanizm, dostrzegł on bowiem przypadkowym sposobem, że nie tylko tarcie, ale i samo dotknięcie wyradza, właściwiej rozbudza elektryczność.

Napełniwszy naczynie szklane wodą, nasyconą solą, lub wodą której pewną ilość kwasu siarkowego domieszano, ustawia się w naczyniu dwie płyty metalowe n. p. płytę cynku i miedzi a to tak, aby się nie stykały razem. Przyrząd taki jest przyrządem galwanicznym, nazywa on się podług wynalazcy, łańcuchem Volty. Połączywszy bowiem z płynu wystające końce płyt *K* i *Z* zapomocą miedzianego drutu *m*, powstaje natychmiast w drucie *m*, stały prąd elektryczny, którego źródło leży w stykaniu się płyt metalowych z płynem naczynia. Kierunek prądu idzie od miedzi do cynku.



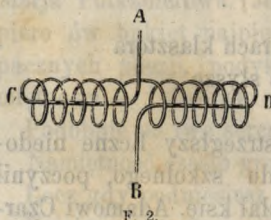
Mówiąc o prądzie elektrycznym nie rozumiemy pod nim prawdziwy prąd, podobny prądowi jakiegoś płynu, rozumiemy pod nim li wzburzony stan elektrycznej równowagi, który się na całą długość drutu *m*, rozciąga; prąd elektryczny ma wprawdzie wiele podobieństwa do prądu płynącej wody, ale jako taki nie może być pojmowany; istność jego poznajemy li po pewnych oznakach, po działaniu jego, po skutkach jakie wywiera. Jedno z jego działań polega na rozgrzaniu przewodnika *m*, jeśli ten przewodnik jest z cienkiego drutu platynowego, można go nawet stopić w tem sposobem rozwiniętem gorącu. Inne jego działanie polega na wstrząsaniu muszkułów zwierzęcych, można się o tem przeświadczyć, włożywszy rękę w drut *m*, zarazem otwierając i zamykając naprzemian łańcuch Volty.

Do najdziwniejszych działań jakie prąd elektryczny wywiera, należą bezsprzecznie działania jego magnetyczne; w stanie elektrycznym staje się bowiem przewodnik *m*, nie tylko ciepłym, nabiera on oraz i magnetyczności t. j. własności przyciągania opłków żelaznych, własności skręcania kierunku igły magnesowej, własności magnetyzowania niemagnetycznego żelaza. Jak wiadomo są rzeczony własności, właściwością naturalnego magnesu.

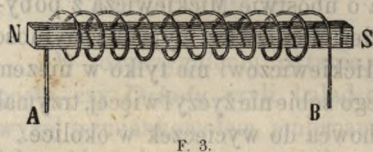
Na działaniu magnetycznym galwanicznego prądu, opiera się urządzenie naszych telegrafów, toż samo działanie starają się teraz wyzyskiwać jako siłę poruszającą.

Doświadczenia jakie robili fizycy: Oersted, Ampère, Farady na podstawie stosunku magnetyzmu do

elektryczności, przywiodły do tego ciekawego wyniku, że magnetyzm i elektryczność są to tylko rozmaite objawy jednej i tej samej siły pierwotnej. Dziś leży już w naszej mocy, dowolnie magnetyzm w elektryczność i przeciwnie przemienić.



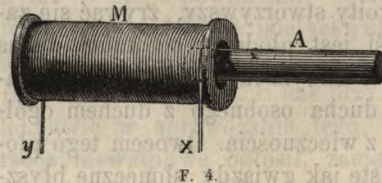
Ampère urządził przyrząd z drutu *CD*, który poddany wpływowi galwanicznemu, nabiera własności igły magnesowej. Osadzony swobodnie końcami osi *AB* nabiera w kierunku *CD*, kierunek magnesowej igły; końce *AB*, nabierają własności biegunów naturalnego magnesu.



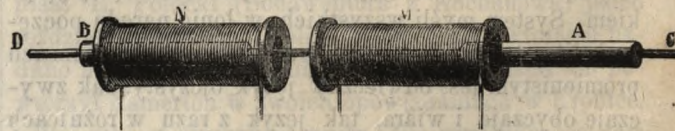
Jeśli włożymy w otwór spiralnego przyrządu drutowego, sztabę żelaza *NS*, będzie ona tak długo magnetyczną, jak długo prąd galwaniczny przyrząd *AB* przebiegać będzie. Magnes takiego rodzaju nazywamy elektromagnetem. Mocnymi prądami galwanicznymi można tworzyć elektromagnety będące w stanie dźwigać ciężary kilku tysięcy funtów.

Znaczną siłę jaka się w elektromagnecie rozwija można według woli, zamykając i otwierając prąd galwaniczny, wyradzać i niszczyć.

Ponieważ przyrząd spiralny drutowy, posiada wszystkie własności magnesu, więc posiada i tę własność, iż przyciąga do siebie z pewnej odległości kawałki żelaza. Poruszalna sztaba żelaza, która jednym końcem tkwi w rzeczonym przyrządzie zostaje wciągniętą w przyrząd spiralny, skoro tenże wystawiony będzie na działanie elektryczności



M jest to przyrząd spiralny, *x* i *y* końce drutu łączą się z aparatem galwanicznym; *A* jest to poruszalna sztaba żelaza, która za zamknięciem łańcucha galwanicznego, własnością magnetyczną spiralnej, zupełnie w jej środek wciągniętą zostaje. Zachodzenie sztaby *A* w przyrząd spiralny, ma wiele podobieństwa do ruchu pistonu w parowej maszynie. Ażeby i ruch powrotny żelaznej sztaby uskutecznić, potrzebuje-



my na to dwie spiralne. *M* i *N* — *A* i *B* są to dwie sztaby żelazne, z których każda pojedyncza ruch swój według prawidła sztaby *A* (w Fig. 4) odbywa; jeśli zatem końce obydwóch spiralnych z silną baterją elektryczną zwiążemy, odbywają sztaby *A* i *B*, stósownie do działania prądu galwanicznego ruch ciągły w kierunku *CD* — ruch ten jest podobny ruchowi pistonu, na którego czynności, działalność parowej maszyny się opiera.

(D. n.)

Zofia Kossakowska.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy.)

XIX.

Po spełnieniu wyroku na staroście, siedli wszyscy do sanek aby pognać za Kossakowską i całym jej orszakiem, który — jak wiadomo — już poprzednio wyruszył w drogę. Hrabina jadąc razem z Puławskim na jednych saniach, miała sposobność dowiedzieć się po szczególe o całej wyprawie na Miropol, jak również i o działaniach Konfederacji w sprawie ojezycznej.

Przybycie żyda — powiedział Puławski — i porwanie kurjera Golikowa przez Jodlickiego, który nam opisał niebezpieczeństwo, w jakim się pani znajdowałaś w Miropolu, nabawiły nas niewypowiedzianego żalu. Przeto natychmiast wysłaliśmy znaczny oddział naszych przeciw Moskałom, obozującym kilka mil przed Miropolem, aby ich zatrudnić, podtenczas wyruszył na Miropol inny oddział, który dzięki Bogu — jeszcze na czas zdążył, aby wydobyc panią z rąk nieprzyjaciół. — Co się tyczy położenia sprawy naszej, to wszystko zdaje się rokować najlepsze nadzieje. Wiśń krążąca po kraju, że Moskale gwałty i bezprawia popełniają na osobach najspokojniejszych, powiększa liczbę naszych zwolenników, którzy mówią, że wolą raczej zginąć z orężem w ręku na placu bitwy, niż siedząc beczynnie, dać się na śmierć uprowadzić Moskałom, lub co gorsza — być uprowadzonym na Sybir lub do jakiej twierdzy. — Zbierają się zatem całe oddziały, które mają nasze Konfederacje wzmożnić i zjednoczyć. — I w polityce ogólnej nastaje powoli ruch niezwykły. Turcja ma wydać Rosji wojnę, Francja i Saksonia ofiarują nam swą pomoc, zresztą i Austria okazuje się nam przyjaźniejszą. —



Jodlicki ujrzał przez dziurę, jak wszyscy siedzieli około stołu i razyli się nawzajem.

Otóż i cały obraz obecnego stanu rzeczy. — Teraz opowiedziawszy wszystko, co było najważniejsze — pozwól pani oświadczyć sobie tajne zlecenie, którego ważność sama uznasz. Czy znany jest pani niejaki Dzierzanowski?

— Jeżeli się nie mylę, odparła Kossakowska, to on podobno niedawno będąc na dworze Stanisława jego poufnym sekretarzem, uknuł był spisek przeciw Repinowi, i osobiście go nienawidził. Zwierając się z tem królowi, został przez niego zdradzony, przezco uciekać musiał z Warszawy. Nie wiem jednak co się z nim dalej stało.

— Otóż Dzierzanowski — mówił dalej Puławski, przeniósł teraz swój zamiar na króla! Przybył w tym celu do obozu, poznał się z pułkownikiem Strawińskim dawniejszym wachmistrzem straży przyboecznej, a przeto dobrze na dworze obeznanym. Obaj ci panowie, śmiali i przedsiębiorczy, przyciągnęli do siebie kapitana Kuźmę, Kosińskim zwanego, i uradzili plan, którego śmiałość zdumiała nawet mego ojca, a na który jednak przystał pod warunkiem, jeżeli i pani udział weźmie w jego wykonaniu. W skutek tego zaraz jutro musiałyby nastąpić wyjazd pani do Warszawy.

Pomimo niebezpieczeństwa, jakie w Warszawie w tem

ognisku wszelkiej zdrady zagrażało hrabinie, przystała nań bez wahania szlachetna Kossakowska! Dobro ojezyny przekładała bowiem nad niebezpieczeństwo życia!

— Czemuż dopiero jutro? zawołała z zapalem. — Możemy stanąć na popas w pobliskim miasteczku, i dziś jeszcze puszczyć się w podróż, aby bocznymi drogami dostać się do gościńca tarnopolskiego.

— Sądzę, że znużenie i wzruszenie, jakiemu pani uległa przed kilku tygodniami, wymaga koniecznie wypoczynku, przeto możeby hrabinie pożądanem było przespać tę noc w miejscu bezpiecznym.

— Wszakże i na saniach mogę wypocząć doskonale. Dajcie mi tylko pewnego człowieka i sanie dobrze wystane, przeto parę dobrych pistoletów, bo pieniądze mam dosyć, to nie wiem, coby mi jeszcze przeszkodzić miało, aby dziś wyruszyć.

— A więc pani nie odmawiasz nam swej pomocy?

— Czyż mógłbyś na chwilę wątpić o mnie?

— Nie znając nawet niebezpieczeństwa tej wyprawy?

— Kosiński i Strawiński w Warszawie obeznają się za-

pewnością z całą tą sprawą; z resztą nie cofam się nigdy, gdzie chodzi o dobro kraju, a szczególnie jeżeli się to zgadza z przekonaniem czcigodnego ojca pańskiego, którego charakter i godność nie dopuściłyby niezego, coby się nie zgodziło z dobrem ojezyny.

— Prawdziwie, pani hrabino, nie spodziewałem się tyle zaufania i tyle poświęcenia po niej! Któżby nie uwielbiał tak szlachetnej córy polskiej! A skoro pani taką okazujesz gotowość, więc wypada obznać ją z niektórymi szczegółami. Tu się rozchodzi o porwanie króla z Warszawy. — Wystaw sobie pani hrabino, jakie to z tego korzyści wyniknąć mogą, mając króla w naszej mocy!

— Prawdziwie, wielkie to dzieło — rzekła hrabina z uniesieniem, wyzwolić króla z pod wpływu Moskali, ale też i

przedsięwzięcie nie lada.

— Ojciec mój jest także tego zdania, mówił Puławski — i dla tego przystał na pomysł Strawińskiego, jednak pod warunkiem, żebyś pani w tem wzięła udział, i żeby życie króla nie było na niebezpieczeństwo narażone.

— Otóż w tem właśnie przebija się godność Puławskich, odrzekła hrabina. Lubo nienawidzę Stanisława, bo honor kraju depeze nogami, bo niepodległość Polski na szwank wystawiana, nie chcę już i wylizywać wszystkich nieszczęść wynikłych z nieodolnego panowania jego; pomimo tego jednak nie chciałabym przyłożyć ręki do czynu niesłychanego w dziejach Polski i tem sprowadzić niezmyślaną na ojezynę hańbę!

— I Strawiński objawił to zdanie. — zapewnił Puławski, przysięgał on memu ojcu, iż ani myśli uczynić coś złego królowi, i pewno już dawno miałby sposobność do tego, gdyby tylko był zechciał.

Potem nastąpiły bliższe objaśnienia, a hrabina z niecierpliwością oczekiwała chwili, gdzieby mogła ruszyć w podróż swego nowego przeznaczenia.

Gdy już zmrok zapadł, sanki pędziły przez ulice miasteczka, a na nich woźnica wioził w sianie zakryty skarb, którego za własne nie był oddał życie.

Hrabina Kossakowska uszedłszy zaledwie jednego niebezpieczeństwa, a już naraża się na nowe — stokroć większe! — Przebrana za wieśniaczkę, ukryta w sianie, jedzie wśród mrozu co prędzej do Warszawy, przepelnionej szpiegami i nikiemnikami, którzy dla otrzymania nagrody na jej głowę nałożonej gotowi ją zdradzić. Mogła ona wprawdzie spokojny i bezpieczny prowadzić w domu żywot, w gronie dostojników, równych jej urodzeniem, opływając we wygodach, w rozkoszach ziemskich! lecz jej dusza pragnie czegoś wyższego, szlachetniejszego! — Ona nie może spocząć, aż ujrzy ojczyznę zbawioną, i chociażby miała do śmierci prowadzić tę walkę, byle tylko umrzeć z tem przekonaniem, iż dla kraju żywot swój w ofierze położyła. — Czyż potrzeba większych jeszcze dowodów na okazanie miłości ojczyzny?

Równocześnie jechali swobodnie ku Warszawie, wiedeńczyk z Tamarą opowiadając sobie różne przygody życia; w tem nagle słyszą za sobą tentent koni. Jodlicki obejrzał się i rzekł do Tamary:

— Czterech włóścian jedzie z nami, to zapewne handlarze wołów — wkrótce oni nas dogonią.

— Niech będzie pochwalony.. a gdzie to pan Bóg prowadzi? zagrytał jeden z jeźdźców.

— Do Warszawy!

— Zapewnie za sprawunkami?

— A tak.. wiozę tam na kurację syna obłąkanego.

— Obłąkany? trzeba się mu bliżej przypatrzeć! — rzekł jeździec nachylając się ze siodła do bryczki; nie mogąc jednak zaspokoić ciekawości, począł dalej pytać:

— Któż wy jesteście?..

— Kto? czy ja? zapytał Jodlicki, cedząc przez zęby — ja właściwie jestem sobie poczciwy człowiek.

— Cóż do licha!.. alboż my łotry?

— Bynajmniej! każdy odpowiada za siebie, ja mówię tylko o sobie. —

— Jakież wasze rzemiosło?

— Jestem doktorem.

— A czemuż to sami nie leczycie waszego syna, kiedyście doktorem? —

— Dla tego, bo dwóch lekarzy więcej potrafią niż jeden.

— A z kądżeście to? pytał dalej jeździec.

— Oho! pomyślał wiedeńczyk — już się zaczyna protokół! a potem odrzekł: z pod Tarnopola.

— Z której okolicy, że tak dobrze mówicie po polsku, a wyglądacie jak Niemiec?

— Będąc długo w kraju nauczyłem się języka.

— Czy przyjęliście narodowość naszą, czy też zamieszkały tylko?

Otóż masz — pomyślał Jodlicki — cóż na to odpowiedzieć! a potem rzekł głośno: cóż tak badacie uprzykrzenie? to na wieśniaka jakoś za nadto uczenie!

Zmieszła to nieco pytającego, jednak nie straciwszy fantazji rzekł:

— Jakoś omijacie moje pytania!

— Wszak powiedziałem, kto jestem i z kąd jadę, czegoż więcej chcecie?

— Ale nie odpowiedzieliście na pytanie najważniejsze.

— To wam nie do tego!

Pytający jednak nie odstąpił i groźnie zawołał:

— Mów prawdę!.. czyli trzymasz z Polakami, czy nie!

— Jodlicki odrzekł:

— Trzymam z tymi, co i wy!

— Jakże nas o tem przekonasz?

— Bardzo łatwo!

— Naszem hasłem jest: niech żyje carowa!

Na to wiedeńczyk podał mu swoje papiery z prawej kieszeni.

Po przejrzeniu tychże rzekł jeździec:

— Cóż mi z tego, kiedy czytać nie umię? a zwróciwszy się do swych towarzyszy powiedział im z cicha:

— Baczność! ten łotr to szpieg moskiewski. Jodlicki zadowolony, że się wylegitymował rzekł:

— Teraz się znamy!

— Tak jest, znamy się doskonale — odpowiedział z przyciskiem jeździec a zwróciwszy się do swoich dodał:

— Ręka mię świędzi, aby temu łotrowi zostawić pamiątkę.

— Dla Boga nie czyni tego pułkownik! To gościeńiec za nadto ozywiony, nie warto narażać się dla takiego łotra; misja nasza za nadto jest ważną.

— Słusznie — odrzekł pułkownik, i dawszy koniowi ostrogę, puścili się wszyscy ewalem.

— Niechże was djabli porwą! tutaj człowiek nigdy nie wie, jak sobie postąpić. To cię spotka Polak to Moskal. Niechby tu był inny na mojem miejscu, czyby sobie umiał tak jak ja poradzić!

Tak mrucząc pod nosem, popędzał Jodlicki konie, aby jeszcze tej doby zajechać do Warszawy. Tymczasem zaledwie późno w noc zdążył do Wiązowni, wsi o kilka mil przed Warszawą leżącej. Tu zajechawszy do karczmy, znowu go spotkała niespodzianka, w skutek której bezsenność spędził noc. — Szopy i stajnie były na przeciwnej stronie gościeńca. Jodlicki wszedłszy do stajni, zastał tamże 4 wierzehowce, których właściciele, według oświadczenia parobków, byli w karczmie. Wiedeńczyk poznał widać konie swych natrętników, bo pomimo swych legitymacji coś mu szeptąło: »Bądź ostrożny!«

Wyszedł zatem ze stajni, aby towarzysze swojej objawić swą obawę, i namówić ją do przybrania na się pierwotnej swej odzieży, tudzież aby opowiedziała karczmarzowi całą rzecz i prosiła go o izdebkę osobną. Życzeniem Jodlickiego stało się zadość. Żyd kazał bryczkę wtoczyć do szopy, a konie wstawił w osobnej stajence; podróżnym zaś naznaczył izdebkę, która była właściwie częścią izby gospodarza; przytykała ona do szynkowni od której przegrodzona była deskami, w ścianie była dziura wywiercona przez którą można było widzieć gości w szynkowni. Wiedeńczyk nie omieszkał korzystać z tego przyrzędu, i wkrótce się przekonał, iż przezorność jego nie była zbyt dużą, gdyż ujrzął przez ową dziurę nie tylko rzeczonych jeźdźców, lecz nadto i pięciu innych. Wszyscy siedzieli około dużego stołu i raczyli się wzajemnie, rozmawiali ze sobą z cicha, lecz Jodlicki słyszał całą rozmowę.

— Teraz ruszaj z tąd żydzie i nie przeszkadzaj nam, a patrzaj, aby nas nikt nie podsłuchiwał. Najmniejszą zdradę przepłacisz gardłem. Jesteśmy patrioci i płacimy dobrze. Gdyby cię kto zapytał, gdzie orły siedzą — to go tu przyprowadź. Teraz idź, i pamiętaj o koniach.

— Ha pogany!.. pomyślał Jodlicki — to mi patrioci, co w otwartem polu wołają niech żyje carowa! O nie oszukają mnie teraz — już ja wiem, co to za ptaszki.. te orły!..

W szynkowni zaczęto mówić o królu, przyczem objawiono zdania, które się podsłuchującemu jakoś nie podobały. Obmawiali Stanisława z najgorszej strony, czego by jako przyjaciele sprawy moskiewskiej czynić nie powinni, a to się Jodlickiemu nie mogło pomieścić w głowie. Usłyszawszy wreszcie o zamiarze uprowadzenia króla do obozu Konfederatów, dopiero mu się oczy otworzyły. To też rzucał się i gniewał, dla tego że się na nich nie poznał! lubo z drugiej strony pocieszał się tem iż go nie wciągnięto do nowej intrygi, bo był już syt wszelkich tych przygód.

— Czy tu siedzą orły? zapytał nowo przybyły — w szynkowni. —

— Piękne mi orły!.. — pomyślał Jodlicki.

— Vivat Polonia! zawołał inny.

— Do licha — mruknął wiedeńczyk pod nosem, wszak to Pawłowski chirurg z Romanówki! Oho i ten także należy do orłów!..

W izbie zaczęto na nowo wiwaty, a trwało to aż do północy, poczem udano się na spoczynek. Jodlicki nie mógł ani oka zamrużyć. — Ach — westchnął sobie, gdybym już raz mógł być w Wiedniu!..

Zaledwie zaczął drzemać, alisci usłyszał nowe krzątanie w szynkowni. Spiskowi już się zebrali i ruszyli ku Warszawie. Dopieroż się dusza jego uspokoiła; usnął więc swobodnie, i zaledwo w kilka godzin dopiero przebudziwszy się ze snu, puścił się do Warszawy wraz z Tamarą, która spieszyła do swej ciotki. (C. d. n.)

Ostatnia spowiedź.

(Dokończenie.)

Gwiazdy świąty w koło słońca
Krażą, giną i wracają —
Ziemia — ziemia gwiazda mała,
Na niej ludzie zaś mieszkają,
Którzy gwiazdy, słońca znają;
Gdy od końca aż do końca
Dumna dusza przepatrzała
I to wszystko w lot poznała,
Wzrosła w siłę i potęgę,
Nieskończoną wiedzy księgę
Opasaną w czarną wstęgę
Roztworzyła i odkryła...

Ojeze! ojeze! słyszysz tony?
To anielskie dzwięczą strony —
Płaczą ziemi pożegnanie,
Mnie śpiewają powitanie.

Ojeze! ojeze! gwiazdy świecą,
Przeznaczenia drogą lecą
A nie zboczą ani kroku.
Ojeze! ojeze! o proroku
Starych ludów Izraela
Co zwiastował zbawiciela,
Pieśń mi pieje, mnie słyszana,
Pieśń odzycia, zmartwychwstania.

Ojeze! Ojeze! niebo czuję,
Widzę cuda i prorocтва!
Nie żałuję już sieroctwa —
Nie żałuję — nie żałuję;
Z mojej duszy pieśń się głośna
Wydobywa, tak wypływa
Że miliony jej rad, śna
Do wesela nuta wzywa.

Ojeze! ojeze! lutni — lutni!
Niech wyśpiewam pieśń ostatnią,
Zmartwychwstania pieśń zadatnią
Niech usłyszą bracia smutni.
Pieśń ostatnia — życie ginie —
Pieśń po duszy jeszcze płynie.
Już mi ciemno! lutni — lutni!
Niech usłyszą bracia smutni...

Bóg mi mówi przy skonaniu
O weselu, zmartwychwstaniu —
Jego wielka twórcza siła
Zbawiciela wam zesyła.
Chrystus! Chrystus zbawił ziemię —
Bóg wszechmocny śle zbawienie,
Życie nowe, odrodzenie —
Dla ojezyny odkupienie —
Chwała — chwała.....

Już nie mogę! konam ojeze!
Świątą wodą ochłodź skronie!
Ja nie bluźnię w moim zgonie,
Me skonanie to ogrojeze
Chwile Boga, dusza moja
Wolna, czysta już przeczuwa
Jak się z kajdan swych rozkuwa.
Panie! dziej się wola twoja!
Cieszcie — cieszcie się miliony,
Bo przez miłość odkupiony,
Bo z niewoli wybawiony
Kraj mój będzie.....

Nie domówił bo już nie żył;
Głos ostatni się rozszerzył

I brzmiał długo — trup już stygnie—
Kapłan mówił, był w malignie:
Przebacz jego grzechy Panie!
Niechaj dojdzie me błaganie
Twego tronu — Panie! Panie!
Miej nad grzesznym zmiłowanie!
Weisnął w palec mu gromnicę
I powieki na źrenice
Trupie wtłoczył i pacierze
Za umarłym mówił w wierze
Że pomogą do zbawienia
I do duszy oczyszczenia.

A. G.

Wiadomości bieżące.

Dzień 8. kwietnia, jako rocznica pamiętnych na wieki wypadków zaszłych w Warszawie, przeminał spokojnie—a jednak ani spodziewanych reform, ani nadziei zniesienia stanu wojennego nie mamy żadnego śladu. Cała ludność warszawska, jak przez cały rok tak i dzień ten przepędziła na nabożeństwie. Wkrótce przejeżdżać będzie przez Warszawę Monsignor Berardi, wyświęcony niedawno na biskupa i przez stolicę apostołską mianowany na nuncjusza do Petersburga. W orszaku jego znajdować się będzie sekretarz Artabani, który przez lat kilka będąc u O. O. Zmartwychwstańców w Rzymie, dobrze się nauczył języka polskiego. Fałszywą jest wieścią jakoby przyszedł nuncjusz papieżki był stronnikiem Rosji — owszem znany jest powszechnie jako człowiek prawy, i gorliwie popierający interesa kościoła. Zresztą tym mniej naturalną byłaby to pogłoska, gdy sam Ojciec św. znany jest jako przyjaciel chrześcijańskiej Polski; żałować tylko należy że wiele dla niej uczynić nie jest w stanie.

— Zdrowie Ojca ś. wprawdzie trochę lepiej, jednak jakkolwiek natężanie lub nagle wzruszenie sprawiają paroksyzmy nerwowe i dla tego częściej łóżka pilnuje, co mu też koniecznie lekarze zalecają jako najlepszy środek do polepszenia stanu zdrowia.

Wydany został w Petersburgu ukaz, aby urlopnicy w liczbie 31.000, z różnych gubernii, natychmiast powrócili do pułków, a to dla uzupełnienia armii kaukazkiej (!).

W izbie niższej w Londynie oświadczył Palmerston, że podziwia Polaków i sympatyzuje z nimi. Gwałty moskiewskie w Polsce dokonane, nie dadzą się niezem usprawiedliwić. Cesarz rosyjski nie musi chyba o nich wiedzieć.

Powstanie w Grecji rozszerzyło się na wyspy Santorino i Naksos, które przez oficerów na te wyspy wygnanych, wywołane zostało; parowiec „Amalie“ je stłumił. W Akarnanii zbuntowane wojsko, ludność przytrzymała i do obozu pod Nauplia będącego odesłała. W Kiparissi, Kalowata i Nusarynie odbyły się demonstracje. Miastu Nauplii generał Hahn odejął wodę. — Małe zatem królestwo greckie — stało się niejako łupem zamieszek domowych — nie może się zatem obejść bez wdania się mocarstw obcych aby utrzymać na tronie króla Ottona.

Okręty pancerne stały się przedmiotem uwagi wszystkich mocarstw europejskich i gdyby okręty te istniały w r. 1855, Rosja mogła być postradać Kronsztad. Potrzebę zatem tego rodzaju okrętów uzna niezawodnie i Rosja, ale jak we wszystkim tak i w tem — za późno.

Pan Hipolit Stupnicki, były Redaktor Przeglądu Powszechnego, otrzymał odmowną odpowiedź na podanie swoje do sądu wyższego we Lwowie, w którym upraszał, aby wymierzoną nań karę jednomiesięcznego więzienia, mógł po upływie trzech miesięcy odsiedzieć, a oraz nakaz odbycia kary w tydzień po doręczeniu mu tej rezolucji.

Pojawy wiosenne.



Rosijski pasterz znowu zwiastuje poranek wiosenny —



a przecie pastuszka nie słyszy trąby tego zwiastowania!

To i owo.

Książę Dołgoruków — autor „Prawdy o Rosji” — przestał cesarzowi Aleksandrowi II otwarty list, zawierający między innymi następujące ustępy: Zostałem wydalony z kraju dokąd tak długo nie powrócę, aż póki Rosja swych ustaw nie zmieni; pozbawiono mnie praw rosijskiego szlachcica, które polegają na tem, że nie mogę być publicznie smagany — pozbawiono mnie tytułu książęcego w tych czasach, gdzie tytuł tylko wtedy ma znaczenie, gdy jest poparty polityczną — prawa potęgą; wyrok na mnie opiewa dalej, iż o mojem sprawowaniu się za granicą niekorzystne do kraju nadchodzą wieści, gdy tymczasem poseł W. C. Mości, hrabia Kisielew, który mnie zna od lat 20, w przyjaznych ze mną zostawał stosunkach aż do wyjścia „Prawdy o Rosji”. A zatem dla tego tylko że wypowiedziałem prawdę z patriotycznej miłości do mej ojczyzny — której postępek i odrodzenie ciężą mi jedynie na sercu — zostałem naraz złym człowiekiem. — Zapewnia potem cesarza że osobiście bardzo go poważa — i daje mu następnę radę: przedewszystkiem zniesienie kar cielesnych — równość wszystkich w obliczu prawa; zupełną wolność wyznania, nienaruszalność osób, zwołanie rady państwa, wypracowanie konstytucji; wolność bowiem prasy bez powyższych swobód, jest tylko blichtrzem.

Taka recepta musi cesarza zrobić prawdziwym dobroczyńcą rosijskiego narodu.

* Dnia 27. marca b. r. rozpoczął się regularny bieg pociągów na kolei żelaznej z Petersburga do Wierbołowa (na granicy pruskiej) a tem samym uskutecznione zostało połączenie stolicy Rosji z resztą Europy — przez Prusy. Nie jeden zapyta, czemu nie przez Warszawę? Otóż to są tajemnice dyplomacji rosijskiej, aby przez kolej żelazną nie ułatwić związków między Litwą a Koroną — aby przeszkodzić bliższemu zespoleniu się tych pobratymczych krajów — więc kolej żelazna z Wilna do Warszawy z umysłu wolno musi być budowana aby dopiero za lat kilka — połączyła pobratymcze ludy (jakby to dopiero przez kolej następowało bratanie się narodów!..)

* Dnia 7. b. m. odbył się w sali pod trzema aniołami koncert p. Tomaszewskiego. Już poprzednio wspominaliśmy o jego talencie; tą razą tyle tylko dodać należy, że licznie zgromadzona publiczność polska, godnie przyjęła grę artysty — warszawiaka i towarzystwo jego.

* Nie bez zadziwienia widzimy tu w Praterze jenerała Mensdorfa, gubernatora Galicji — prowadzącego za rękę pięcioletniego chłopczyka, ubranego w krakowską sukmanę i czerwoną konfederatkę.

Pan B. w Jankowcu. Żądane przedmioty wkrótce z biura komisowego nadesłane zostaną.

POSTĘP wychodzi w Wiedniu, każdego 5, 15 i 25. — Przedpłata z przesyłką wynosi: rocznie 6 zlr. (5 rub. 56½ kop.) półrocznie, 3½ zlr. (3 rub.) ćwierćrocznie 2 zlr. W w. ks. Poznańskim bezpośrednio w Redakcji rocznie 4 tal. półrocznie 2 tal. Przedpłaty przyjmują wszystkie stacje pocztowe w Austrii, Prusach i Królestwie polskiem, dla prowincji zabranych: Ekspedycja gazet w Warszawie. — W Redakcji Postępu są do nabycia po znizonych cenach: KARTA POLSKI w dawnych granicach, ze szczegółowym wykazem dróg żelaznych i t. p. (oprawna) 3 zlr. (2 tal.) Kosciuszko w Ameryce, powieść historyczna z 10 rycinami 1 zlr. — Koleje żelazne w Galicji, ze stanowiska statystycznego na ich teraźniejszość i przyszłość z mapą kolei europejskich, 60 kr. Aperçu général sur la voie communicative entre la mer noire et le Baltique; 50 kr. tudzież Postęp rok I. 6 zlr. — Rok II. 4 zlr. (3 tal.) — Listy reklamacyjne, niepięczętowane wolne są od opłaty.

Redakcja w Wiedniu, Alservorstadt, Herrngasse 102.